GŁOS KOBIET

10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 24. Warszawa, 19 grudnia 1937 r. Rok XXX

Zbrodnia z przed 15 lat

Tragiczny dzień 16 grudnia 1922 okrył żałobą młode Państwo Polskie. Zaślepiony, zatruty jadem nienawiści przez obóz narodowy Eligiusz Niewiadomski, zamordował skrytobójczymi strzałami Prezydenta Gabriela Narutowicza.

Morderca poniósł zasłużoną karę, śmiercią zapłacił za swój czyn haniebny, ale wymiar sprawiedliwości dosięgnął „ślepy miecz", nie ukarano „ręki", która Niewiadomskiemu włożyła rewolwer.

Od powrotu Piłsudskiego z Magdeburga, obóz narodowy, najwierniejszy sługa cara, wielbiciel wielkiego księcia Mikołaja - Mikołajewicza, orientujący się na oparciu z carską Rosją, wypowiedział walkę nieubłaganą i Rządowi Lubelskiemu i następnie Józefowi Piłsudskiemu, jako Naczelnikowi Państwa.

Obóz narodowy dążył do władzy za wszelką cenę, a stosunki w Polsce mimo rzekomej ciemnoty szerokich warstw ludowych nie sprzyjały koncepcji „narodowej". Po trupie Prezydenta Narutowicza chciał obóz narodowy zagarnąć władzę w Polsce.

Zbrodniczy czyn Niewiadomskiego wstrząsnął sumieniem obywateli. Groźny pomruk przeszedł przez Polskę. Przerazili się zbrodniarze gniewu ludu, wyrzekli ię Niewiadomskiego, wyparli się udziału w zbrodni, pochowali się, drżąc o swoje życie.

Nie mniej cień zbrodni padł na ludzi, którzy wzięli w arendę narodowość i rościli sobie prawo decydowania o losach młodego państwa.

Krwawi rokoszanie przycichli na chwilę, żeby niedługo wyjść z ukrycia, pewni bezkarności, i rozpocząć orgię bałwochwalstwa nad grobem mordercy.

Pamiętamy msze żałobne, wędrówki na cmentarz, żeby uczcić „nowego" świętego narodowego, który odważył się na dokonanie najstraszniejszej zbrodni.

Bezpośrednim „uzasadnieniem" zmachu był wybór Narutowicza na Prezydenta przez Zgromadzenie Narodowe (połączony Sejm i Senat) głosami nie tylko polskimi, ale także przez mniejszości narodowe, Ukraińców, Żydów, Niemców i t. d.

Państwo Polskie zamieszkują w 30 procentach obywatele innych narodowości. Dlatego Polska jest wielkim państwem i liczy już przeszło 32 miliony mieszkańców. Nie można w interesie państwa odebrać 30 procentom obywateli praw, skoro nakłada się na nich wszystkie obowiązki.

Hasła „narodowe" zakłócają spokój w Polsce od pierwszej chwili odzyskania Niepodległości. Nienawiść nie tylko do mniejszości narodowych, ale i do Polaków, o ile nie wyznają „wiary narodowej" nie straciła na sile, przeciwnie szaleje w kraju, siejąc zniszczenie moralne, niszcząc wiarę w sprawiedliwe i ludzkie możliwości współżycia obywateli.

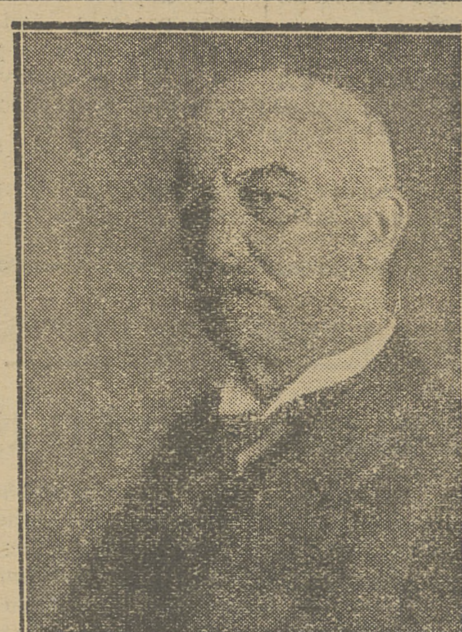
Piętnasta rocznica śmierci Prezydenta Narutowicza musi obudzić czujność społeczeństwa, zamachowcy pracują na zgubę Polski, zamachowcy objęli swoją zbrodniczą akcją młode pokolenie, które bombami, rewolwerami, kastetami, pałkami, chce wymusić dla siebie posłuch i zdobyć władzę.

Krew Narutowicza woła o zadośćuczynienie, woła całą siłą swojego bohaterstwa do społeczeństwa, żeby połączonym wysiłkiem położyła kres zbrodniczym wyczynom ludzi bez czci i sławy, dla których każda zbrodnia znajdzie usprawiedliwienie, skoro przybliży ich do chwili uchwycenia władzy. Wczorajsi wrogowie Prusaków, śpiewali przy każdej sposobności „Rotę". Nie będzie Prusak pluł nam w twarz, dzisiaj kłaniają się Hitlerowi, i chcieliby Polskę urządzić na wzór „dobrego sąsiada", który wyciąga ręce nie tylko po Gdańsk, ale i ziemie dawnego zaboru pruskiego.

Piętnastą smutną rocznicę obchodził lud pracujący w Polsce na wezwanie P. P. S. na zgromadzeniach, wiecach, pochodach, ślubując wytrwać w walce z trucicielami życia publicznego, z zamachowcami na młodzież polską, z pogromowcami, z wrogami wolności ludu, z czcicielami faszyzmu i hitleryzmu.

Wolność i prawo ludu decydowania o losach Państwa, to fundament, na ktöym można budować i utrwalić Niepodległe Państwo Polskie.

Prezydent Gabriel Narutowicz był demokratą, kochał lud roboczy, był to Człowiek na wielką miarę. Dlatego dosięgła go skrytobójcza kula zamachowca, którego wychował obóz narodowy.



GABRIEL NARUTOWICZ

Istnienie partii komunistycznej
jest dziś przeżytkiem

W Polsce komuniści nigdy nie mogli działać jako partia legalna, temu faktowi przypisywali swoje niepowodzenie.

W Niemczech (przed Hitlerem), we Francji, Anglii, krajach skandynawskich działali jako partia legalna, mogli prowadzić pracę bez przeszkód. A jednak w żadnym państwie nie zdobyli większości ludu pracującego dla swoich haseł, chociaż mieli wszystkie możliwości, ułatwione ogromnymi sumami pieniędzy, otrzymywanymi z Moskwy.

Akcja komunistyczna wyrządziła niepowetowane straty interesom klasy pracującej, rozbijając jedność, przez walkę, prowadzoną z całą bezwzględnością i zajadłością.

Mimo dobrej woli ze strony socjalistów francuskich, nie doszli kierownicy do porozumienia z komunistami. O porozumieniu w stosunku do komunistów nie może być mowy, żądają oni, żeby im oddano władzę w organizacjach, po ewentualnym połączeniu. Tak przedstawia się sprawa i w związkach zawodowych na gruncie francuskim, po połączeniu.

A we Francji toczy się bój o nie małą stawkę, *o rząd frontu ludowego.* Nawet w obliczu takiego niebezpieczeństwa komuniści rozpoczęli gwałtowny atak na socjalistów.

W Czechosłowacji komuniści prowadzą taką samą taktykę, nakazaną zresztą przez kierownictwo w Moskwie.

Wpływy na masy zmalały znacznie, bo lud pracujący nie może darzyć zaufaniem ludzi, którzy całą swoją energię wyczerpują na walkę z socjalistami, żeby przy innej sposobności wołać o jednolity front robotniczy razem z chadekami i innymi żółtymi organizacjami.

Słuszne były uwagi czeskiego socjalisty Hampla w mowie, wypowiedziane w parlamencie w Pradze, *że istnienie partii komunistycznej jest dzisiaj przeżytkiem.*

Pod sztandarami socjalizmu lud roboczy osiągnie wyzwolenie.

Co się dzieje przy ulicy Wiejskiej

Sesja budżetowa Sejmu i Senatu

Obrady parlamentu polskiego nie budzą wielkiego zainteresowania w szerokich warstwach społeczeństwa. Pamiętają chłopi i robotnicy, że oni tego Sejmu i Senatu nie wybierali i wiedzą jakimi sposobami dostali się posłowie i senatorowie na ulicę Wiejską w Warszawie.

Twórcy ordynacji wyborczej chcieli wypędzić z Sejmu partie polityczne. Każdy poseł i senator to kapliczka sama w sobie i może robić i mówić co się takiemu panu podoba, bo nie obowiązuje go żadna karność partyjna ani klubowa. To też gadali, gadali, a panowie ministrowie nie wiedzieli nigdy z której strony spadnie cegła na ich szanowne głowy. Z tego gadania niewiele mogło być pożytku dla społeczeństwa, posłowie nie pokazywali się „wyborcom", bo ich nie mają i nie znają.

Z taką dokładnością wypędzony duch partyjnictwa ożył i zaczął „straszyć" przy ul. Wiejskiej. Tego „ożywiania" dokonał p. Adam Koc przez założenie Klubu Obozu Zjednoczenia Narodowego t. zw. osławionego zresztą „Ozonu".

Posłowie i senatorowie przeciwnego obozu, organizują Klub Demokratyczny, katolicy myślą także o wywieszeniu swojego szyldu, i tak w trzecim roku istnienia tego parlamentu partyjnictwo przeklęte, wyśmiane, przepędzone, wraca. A p. premier Składkowsi cieszy się, że będzie miał do czynienia z klubami, powiada, że woli taką sytuację, niż utarczki w pojedynkę z posłami.

Minister Skarbu p. inż. Kwiatkowski wygłosił „wielką mowę" obrazującą sytuację gospodarczą w państwie. P. Minister jest dobrej myśli, widzi poprawę i wierzy, że nastąpią „lepsze" czasy. Wydatki zwiększono o 130 milionów do 2 miliardów 447 milionów zł. na rok budżetowy 1938/39.

Pocieszającym objawem jest zwiększenie wydatków na oświatę o 27 miliony. Suma ta nie da wprawdzie możności wybudowania szkół powszechnych dla miliona dzieci, które do szkół się z braku miejsca i nauczycieli nie dostaną, nie ułatwi nauki kilku tysiącom dzieci, dla których zabrakło także miejsca w szkołach średnich.

Żeby skarb miał możność wydatkowania większych sum, musi mieć większe dochody. P. Minister wierzy, że ożywienie życia gospodarczego pozwoli na ściągnięcie o 53 mil. więcej z ceł, o 34 milionów z podatków bezpośrednich i 12 milionów z podatków pośrednich.

Nie da się zaprzeczyć, że nastąpiło pewne ożywienie w życiu gospodarczym, wzrósł stan zatrudnienia, ale do względnego nawet podniesienia stopy życiowej obywateli droga jeszcze daleka.

Natomiast w życiu wewnętrznym państwa nie może być mowy o stabilizacji stosunków, jak długo żywioły „narodowe" sieją zamieszanie w miastach i miasteczkach przez opanowanie ulicy przez pikieciarzy, jak długo w szkołach wyższych i średnich bezkarnie rządzą pałkarze i to od lat kilku. Natomiast akcje ludności wiejskiej czy robotniczej dążącej na drodze legalnej do zabrania głosu decydującego w sprawach o znaczeniu pierwszorzędnym spotykają się z przeszkodami.

Zjednoczenie narodu do którego dąży p. Koc w rezultacie dało rozbicie jakiego jeszcze w życiu politycznym Polski nie było. Nie można jednoczyć trzymając w ręku pałkę i bombę, symbole gwałtu. Lud pracujący zna lepsze i niezawodne sposoby prowadzące do porozumienia.

Wypędzić złych gospodarzy

Istniejący przy Lidze Narodów komitet do walki z kryzysem ogłosił niedawno sprawozdanie wstrząsające tragiczną wymową cyfr.

W ciągu zeszłego roku 2.400.000 ludzi zmarło z głodu, a 1.200.000 odebrało sobie życie z nędzy.

Dalsze dane mówią, że zniszczono 2.500.000 kilogramów cukru, 568 wagonów zboża, 144 wagony ryżu, 600.000 centnarów mięsa w konserwach.

Zniszczone tylko w ciągu jednego roku środki żywności wystarczyłyby na obdzielenie wszystkich głodnych i ubogich, których nędza skazała na śmierć.

Obliczając spożycie roczne na głowę na 980 kilogramów, łatwo ustalić, że zapasy jakie zniszczono, uratowałyby życie w ciągu trzech lat 3.600 ludzi, którzy zmarli z głodu i nędzy.

Komitet przy Lidze Narodów sumiennie oblicza ilu ludzi zmarło albo pozbawiło się życia z nędzy. Ale Liga Narodów nie ma żadnych możliwości, żeby zbrodni niszczenia środków żywności zapobiec.

Na całym świecie głodni podnoszą protesty, żądają pracy i chleba; wytacza się przeciwko nim karabiny maszynowe, jako przeciwko burzycielom porządku społecznego.

Socjalizm głosi nową prawdę. Przez planową gospodarkę prowadzi droga do zapewnienia pracy i chleba, ale nie „suchego chleba". Ludność ma prawo żądać uczestniczenia we wszystkich zdobyczach wiedzy technicznej, ma prawo żądać miejsca przy dobrze zastawionych stołach, w pięknych i cielowo zbudowanych domach, w otoczeniu szczęśliwych dzieci, które nie zaznały głodu i poniewierki.

Czy dla tak urządzonego świata warto ponieść ofiary przez organizowanie klasy robotniczej miast i wsi w świadomych swoich praw obywateli.

Mężczyźni, kobiety, młodzież, dzieci, pozbawieni możliwości utrzymania się przy życiu, przełamać muszą bierność z jaką znoszą ciężki swój los.

Gospodarzy, którzy nie umieją nakarmić ludności, trzeba usunąć ich rządy nie zdały egzaminu, ale i tak nie mają zamiaru zmienić dotychczasowych sposobów rządzenia. Ustąpią pod naporem siły, tę siłę trzeba tworzyć.

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Trudna sztuka

Człowiek już ma taką właściwość: gdy jest syty, czysty, dobrze ubrany, gdy ma ciepło, gdy nie dręczą go kłopoty monetarne ani sercowe — wówczas weseli się i uśmiechem częstuje bliźnich jakgdyby odwdzięczając się z kolei za uśmiech losu.

Jest to zjawisko proste i naturalne, inna rzecz, że nie często obserwowane, gdyż o wszechstronną łaskę losu bardzo trudno. Zwłaszcza obecnie, gdy kryzys zapanował również i w niebie, i szczęście stamtąd zsyłane ludziom wydziela się, jak zapomogi Opieki Społecznej: rzadko i niekoniecznie pod właściwym adresem.

Ale podziw budzić musi ktoś, kto nie mając wszystkich wyżej wymienionych warunków błogostanu, zdobywa się na miły, życzliwy uśmiech.

Taką sztukę uśmiechu w dalekich od „śmiechodajności" warunkach podziwiać można w jednym pokoiku jednego z wydziałów magistratu warszawskiego.

Pokoik jest wybitnie ponury, o jednym oknie, wychodzącym na mur pobliskiej oficyjny, w najpiękniejszy słoneczny dzień trzeba tam od rana pracować przy zapalonej lampie. A robota — też nie z tych, co potrafi wykrzesać iskrę jeśli nie zapału, to przynajmniej zainteresowania: papierki, papiery, papierzyska jakichś płatności, zaległości, należności. I interesanci nie bardzo interesujący: wykłócają się o każdą figurującą na otrzymanych papierkach-wezwaniach pozycję, niezadowolenie swe koncentrują na urzędniczce, która właśnie owe papierki załatwia — i uśmiecha się. Uśmiecha życzliwie, pogodnie, nie przejmuje krewkością defilujących przed nią płatników, uprzejmie tłumaczy, że jak Kuba Bogu, czyli, że miasto coś nie coś dla mieszkańców robi, należy mu się więc odwet pod postacią opłat, podatków... że można przecież rozłożyć należność na raty... że lepiej pozbyć się kłopotu...

Ludziska z początku zapominają języka w gębie, po chwili rozmowy z uśmiechniętą panią zniżają ton, bąkają: „dziękuję" — i wychodzą rozświetleni. I na ich usta przebijać się zaczyna coś na kształt uśmiechu, jak gdyby odbicie tamtego wyraźnego, mocnego, wykwitłego z życzliwej postawy wobec świata.

Osiągnięcie tej sztuki uśmiechu na tle ponurości obecnego świata życzę każdemu z racji nadchodzących świąt. NAT.

Uniwersytet
dla spraw młodocianych

W Ameryce istnieją już trzy uniwersytety, na których wykłada się naukę o małżeństwie, prowadzeniu domu itd. Słuchaczami są mężczyźni i kobiety. „Sprawy małżeńskie" tzw. uzgodnienia możliwości współżycia dwojga ludzi, którzy wychowali w odmiennych warunkach są wielkiej wagi. W Ameryce „epidemia" rozwodów objęła tak wielką ilość rodzin, że zaradzenie tej klęsce, jak ją nazywają w Ameryce, stało się wprost nakazem.

Różne przyczyny składają się na rozdźwięki w małżeństwie, nie małą rolę odgrywa jednak okoliczność, że mężczyźni nie mogą się pogodzić z faktem wielkich zmian, jakie dokonały się w psychice kobiecej. Na uniwersytetach amerykańskich temu właśnie zagadnieniu poświęcają wykładowcy wiele uwagi. Nie tylko sprawy pieniężne, bardzo ważne, decydują o możliwości ułożenia wzajemnych stosunków na stopie pokojowej; uznanie w kobiecie człowieka własnowolnego przez męża w wielu wypadkach, nie tylko w Ameryce, odgrywa wielką rolę.

Kongres mieszkaniowy

rozpatrzyć musi te bolączki

Dziwny zakątek

Wątła matka, żona robotnika, rodzi również wątłe niemowlę. Karmi je piersią i zdaje się jej, że spełnia jak najlepiej w stosunku do swego maleństwa obowiązki. Tymczasem matka chudnie, a dziecię też czegoś jest blade i mizerne. Coś nie jest w porządku. Należałoby poradzić się lekarza. Są stacje opieki nad matką i dzieckiem, ale gdzieś daleko. Panuje w nich tłok, trzeba pojechać tramwajem, a nie zawsze te parę groszy ma się pod ręką. Gdyby taka stacja była pod bokiem, łatwiej człowiek skorzystałby z niej.

Jest w Warszawie takie jedno osiedle robotnicze, w którym poradnia dla matki i dziecka jest pod bokiem; jest tam także kuchnia mleczna dla niemowląt, gdzie, zgodnie z receptą lekarza przyrządza się pożywienie dla niemowląt niedokarmionych przez wątłe matki. Może czytelniczki zgadną, w której dzielnicy Warszawy znajduje się takie osiedle.

Stachu, Stachu! — woła matka, stojąc przed bramą domu. Rozgląda się na wszystkie strony ulicy, a chłopaka, jak niema, tak niema. Skaranie boskie z tym urwisem. Przepada na całe godziny. A gdy go spytać wieczorem, gdzie był, odpowiada: „Latałem z chłopakami". Co to za chłopaki, dokąd „latał", trudno z niego wydostać. Aż skóra cierpnie ze strachu, co z tego „latawca" wyrośnie. Żeby też znaleźć sposób na przytrzymanie go w domu. Ani prośby, ani groźby nie pomagają!

Jest w Warszawie takie jedno osiedle robotnicze, w którym dla dzieci i młodzieży są kluby sportowe, kluby gier i zabaw, zespoły dramatyczne, warsztaty, ogród, czytelnie i biblioteka, sale ciszy do odrabiania lekcji. Tam dziecko może zniknąć na całe popołudnie, matka nie ma potrzeby troszczyć się, co się z nim dzieje. Wieczorem otrzyma niezawodnie sprawozdanie z wyrazem szczęścia w oczach, co robił jego syn w czasie wolnym od odrabiania lecji.

Zgadnijcie matki co to za osiedle.

Nadeszła godzina powrotu męża z pracy. Jakoś go długo nie widać! Przeszła godzina, dwie, a jego niema. Trzeba będzie pożegnać się z zarobkami tego tygodnia. Znów go gdzieś towarzysze pociągnęli. Żeby choć cały wrócił do domu! Na myśl o tym, jak przeżyje się następny tydzień, serce zamiera ze zgryzoty. Całe szczęście, że dzieciaków nie ma pod ręką, bo chybaby na nich ten swój żal i gorycz wytłukła.

Wrócił późnym wieczorem na chwiejących się nogach, bez pieniędzy. Nie można nawet odezwać się do niego, bo jeszcze co twardego puści w głowę, albo za gardło chwyci. Oj, losie nieszczęsny!

Jest w Warszawie takie jedno osiedle, do którego robotnik śpieszy po pracy, bo po posiłku w ciepłym i czystym mieszkaniu może pójść do czytelni dla przejrzenia wszystkich gazet, tygodników i miesięczników, bo dziś właśnie zapowiedziany jest bardzo ciekawy odczyt, innego dnia będzie koncert. Jest również sala, w której można pograć sobie w szachy, jest orkiestra, w której można brać udział i wiele innych znacznie ciekawszych niż karczma przyjemności i rozrywek.

Żona robotnika, mieszkającego w takim osiedlu może spokojnie czekać na powrót męża do domu, bo wie, że przyjdzie na obiad napewno, nawet w dniu wypłat.

Zwolniona od troski o dziecko i męża, może także pomyśleć i o sobie. Złośliwe rozmowy z sąsiadkami o bliźnich już ją nie interesują. Daleko ciekawsze są pogadanki o zdrowiu kobiety, sposobie wychowywania dzieci, racjonalnym przyrządzaniu potraw i o tym, jak walczą o swe prawa kobiety w innych krajach. Może również pójść na kurs, na którym nauczy się, jak przerobić sukienkę dla dziecka lub siebie jak zrobić sweterek, a nawet lalkę, pieska, czy zajączka dla swojej pociechy.

W dniach 17 i 18 grudnia odbędzie się w Warszawie pierwszy Kongres Mieszkaniowy, na którym będzie się mówiło o potrzebie budowania wielkiej ilości takich osiedli, o których tu mówimy, osiedli, które życie rodziny robotniczej uczynią szczęśliwszym, ciekawszym i zdrowszym.

To też wszystkie matki, żony i gospodynie domów życzą temu Kongresowi jak najpomyślniejszych obrad. Oby wynikiem jego było powstanie wielkiej ilości takich osiedli, jakimi są osiedla Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu i Rakowcu.

Czy wiecie...

1) że w Polsce przypada przeciętnie (średnio) na 1 izbę 5 osób, a w Warszawie 4 osoby, podczas gdy w Sztokholmie (Szwecja), Londynie (Anglia), Kopenhadze (Dania), Berlinie (Niemcy) i Paryżu (Francja)—po 2 osoby; a w Hadze (Holandia) tylko 1 osoba?

2) że w Warszawie w każdym co setnym mieszkaniu żyje 12 lub więcej osób?

3) że w Polsce tylko 10 budynków mieszkalnych na 100 jest zaopatrzone w kanalizację, wodociąg i elektryczność lub gaz?

4) że na 150 osób, które umierają w Polsce na każde 10.000 aż 1/5 część, bo 32 osoby umierają na choroby nagminne (zaraźliwe) lub gruźlicę płuc (również zaraźliwą?)

5) że zamało mamy tanich mieszkań w Polsce, że mieszkania te są przeważnie bez kanalizacji i wodociągów i że dzięki temu właśnie tak wiele umiera małych dzieci i tak bardzo szerzy się gruźlica i inne choroby zaraźliwe?

Spółdzielczość mieszkaniowa może dopomóc do rozwiązania tej — tak ważnej społecznie — kwestii mieszkaniowej. Zainteresujcie się spółdzielczością mieszkaniową!

Pojedźcie zobaczyć spółdzielnie mieszkaniowe na Żoliborzu! (Plac Wilsona, tramwaje 3, 4, 14, 15, 17).

Ż. K. L. K.

Ciasno w mieszkaniach

Matka moja gniewa się na mnie, nazywając mnie latawicą, bo nie lubię siedzieć w domu. Powiada matka, że dziewczyna nie może uganiać po ulicy, albo chodzić na spacery, bo wezmą ją na języki i przepadnie dobra opinia.

Przyznaję matusi mojej, że jest dużo prawdy w jej uwagach, ale i ja mam rację, bo nie mamy domu ani mieszkania. Ciasna izba z wejściem z ulicy, stale zatłoczona ludźmi, gdzie niema miejsca na postawienie łóżka, nawet małego sportowego, żeby można było usiąść i wypocząć.

W naszym mieszkaniu gnieździ się 9 osób, rodzicie, stara babka, lokatorka bieliźniarka i nas czworo dzieci. Jestem najstarszą, mam 16 lat i chciałabym mieć własny kącik, chociażby zasłonięty firanką. Nie mogę wytrzymać w tych warunkach i wolałabym pracować najciężej nawet, żeby dopomóc rodzicom do wynajęcia większego mieszkania.

Zazdroszczę ludziom mieszkającym w obszernych pokojach, ale też nie ma sprawiedliwości, żeby nasz kamienicznik z żoną i córką zajmował pięć pokoi i kuchnię, a nas dziesięć osób dusiło się w takiej ciasnocie.

Nie przekona mnie matka, gdy mówi, że trzeba Panu Bogu dziękować, bo są ludzie śpiący pod mostami albo w bramach. Wiem, że są i tacy nieszczęśliwi, ale to nie jest dla mnie ulgą, gdy muszę na noc kłaść się na sienniku, razem z siostrą, na ziemi, gdzie jest pełno robactwa, bo nie ma miejsca na postawienie łóżka.

Czy można się dziwić, że uciekam z domu żeby oderwać się od tych smutnych rzeczy. Przecież jestem młoda i chciałabym zaznać trochę weselszych chwil, niż w naszej ciasnej izbie zaznać mogę.

Jeszcze wielu spraw nie rozumiem, zdaje mi się jednak, że ludzie za mało uwagi poświęcają tym najważniejszym sprawom jak właśnie mieszkanie w lepszych warunkach. Na każdym zgromadzeniu przecież można mówić o mieszkaniach a właśnie kobiety nie umieją ust otworzyć i powiedzieć całą prawdę o ich nieszczęściu z powodu ciasnoty w mieszkaniach.

Bronisława Cieplel.

W Finlandii jest praca dla wszystkich

W krajach fasystowskich rozbrzmiewa hasło: „Kobieta musi wrócić do ogniska domowego", chociaż przeważnie nie ma własnego domu i wypędzenie z warsztatu pracy pogarsza jej sytuację życiową.

W Finlandii nie ma bezrobotnych, przeciwnie rynek pracy odczuwa brak rąk roboczych. Kobiety pracują we wszystkich zawodach uznawanych prawem zwyczajowym jako męskie. Na kolejach elektrycznych, tramwajach pełnią funkcje konduktorek i nadzorczyń i motorniczych, na ruchu i zawiadowcami. Studentki w godzinach wieczornych usługują w hotelach jako tłumaczki albo kelnerki, przy windach pełnią służbę młode dziewczęta. W armii objęły dział prowiantowy i sanitarny jako stałe pracownice. Tak więc na wszystkich placówkach kobiety spełniają twardą służbę, ciesząc się uznaniem całego społeczeństwa.

Ognisko domowe, w którym zimno i głodno, nie zadowolni kobiet, bo dopiero w dobrobycie życie rodzinne może się rozwijać.

Andrzej Strug



Dnia 9 grudnia po długiej męczącej chorobie zamknął oczy na zawsze Andrzej Strug — jedna z najpiękniejszych postaci polskiego życia: niezłomny bojownik o wolność i socjalizm od zarania swej młodości aż do ostatniego tchnienia i wielki, wspaniały pisarz, chluba naszej literatury.

Piękno promieniujące z Andrzeja Struga polega na zadziwiającej harmonii, jaką sprzęgała myśli zawarte w jego pracach literackich — z czynem, działalnością jego życia.

Praca towarzysza Andrzeja Struga w szeregach socjalistycznych datuje się od chwili, gdy ukończył zaledwie szkoły. Niezadługo potem poznał mury X pawilonu, ratusza warszawskiego, twierdzę Brześcia — i wreszcie tundry Sybiru. Świat ludzi poświęcających dobro własne dla wielkiej sprawy wyzwolenia ludu — stał się światem najbliższym Struga, który również swój talent pisarski poświęcił uwiecznieniu dziejów podziemnych walk polskiego socjalizmu.

W ten sposób powstały wspaniałe książki, uwieczniające życie bohaterskie polskich szermierzy wolności.

Strug w każdym okresie życia walczył o najszczytniejsze ideały dwojaką bronią: zdecydowaną, odważną zawsze postawą bezpośredniego działania i potęgą swego talentu literackiego.

W r. 1914 — jak zawsze łącząc słowo z czynem — Strug wstępuje do Legionów i bierze udział w walkach frontowych. W r. 1918 bierze udział w organizowaniu Rządu Ludowego, w następnych zaś latach odzyskanego bytu niepodległego Polski pracuje intensywnie na polu społecznym i literackim. W r. 1928 zostaje z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej senatorem Rzeczypospolitej, przy czym cały czas kieruje partią jako członek jej Rady Naczelnej. W tymże okresie pisze szereg znakomitych książek, wykraczających już poza krąg „podziemi" i ogarniających zagadnienia, wobec których stanęła ludzkość po wielkiej wojnie.

O Strugu — wielkim człowieku, wielkim socjaliście i wielkim pisarzu, zostaną napisane całe tomy, a w każdej pracy analizującej jego twórczość literacką i działalność społeczną, tak samo jak we wspomnieniach ludzi, którzy Go mieli szczęście znać, dźwięczeć będzie nuta podziwu i uznania dla najpiękniejszego rysu, jaki wcielać może życie ludzkie: wierności niezachwianej dla wyznawanych ideałów i odwagi przekuwania ich w czyn w najtrudniejszych nawet warunkach.

Rozmowy spółdzielcze

WYJAZD

Rosiakowa siedzi przy oknie i patrzy na przechodniów. Właściwie — to nie na przechodniów, a na ich nogi. Widzi przez swe okienko w suterynę obłocone boty, kalosze, buty, buciki. Widzi jeszcze ręce — jedne machają za maszyście, inne niosą paczki, innych jeszcze nie widać — zapchnięte w kieszenię — pewnie ich właściciel nie ma rękawiczek — myśli Rosiakowa.

Wielu przechodniów niesie walizki, koce podróżne, narty. To początek ruchu przedświątecznego — wyjazdów, przyjazdów.

— Ludzie jeżdżą, wyjeżdżają, a ty, człowieku siedź przy oknie suteryny i patrz, a zazdrość — westchnęła Rosiakowa.

Myślała o tej niesprawiedliwości, myślała — a że wyżalić się przed kim nie miała, zarzuciła chustkę na ramiona i wyszła na miasto — może spotka kogo znajomego.

Po drodze przyszedł jej na myśl pan Józef ze Spółdzielni.

— Jak to on mądrze wykalkulował o tym kryzysie — ostatnim razem. Ale co on poradzi na to — że jedni mogą wyjeżdżać, a drudzy muszą do śmierci siedzieć w suterynie? Pójdę, zapytam go, zobaczymy, jaką minę zrobi?

W spółdzielni pan Józef wysypywał akurat podłogę trocinami, bo błoto na ulicy było straszne i narzekał:

— Ledwo podłoga umyta — już szoruj człowieku na nowo. Nic nie pomagają te trociny.

— Co też pan Józef mówi! Już co, jak co — ale czysto tu u pana Józefa jak w pokoju.

— Czym mogę służyć pani Rosiakowej?

— Dzisiaj — to tylko dobrym słowem — radą....

— Proszę bardzo! O co chodzi?

— A to widzi Pan tak: siedzę ja sobie przy oknie i tak myślę.

Tu pani Rosiakowa wylała swe żale przed sklepowym i tak zakończyła:

— I cóż ja, biedna praczka zawiniłam, że muszę całe życie siedzieć na miejscu, jak kwoka na jajach? Czy to już na świecie nie ma sposobu na to, żebym ja kiedy z tej Warszawy wyjrzała na świat boży?

Pan Józef uśmiechnął się chytrze.

— Jest sposób, jest — ale tylko dla spółdzielców!

— Ale jeśli spółdzielcą jest biedna praczka — to też ten sposób dobry?

— Ten sposób jest dla wszystkich dobry: i dla praczki i dla robotnicy i dla nauczycielki i dla urzędniczki. Należąc do spółdzielni można wyjechać nic prawie nie mając pieniędzy.

— Jakże to, niechże pan powie!

— A to widzi pani tak: już kiedyś pani się tu u nas dowiedziała, że kto kupuje w spółdzielni — ten po roku otrzymuje pieniądze, jako zwrot nadwyżki od zakupów.

— Albo rondle...

— Właśnie. Ale powiem pani coś jeszcze: nie wszystkie pieniądze z nadwyżki od zakupów oddaje się członkom.

— O, a to ładnie!

— Niech się pani nie boi — nie ma w tym żadnego oszukaństwa. Połowę tych pieniędzy zatrzymuje spółdzielnia na dwa cele. Jeden — to tak zwany Fundusz zasobowy — który się odkłada do naszego Banku spółdzielczego SPOŁEM. Ten fundusz zbiera się na budowę — zakładanie nowych spółdzielni. Drugi cel — to Fundusz specjalny.

— Ojej, jak specjalny to już niedobrze — bo mi to Ubezpieczalnię przypomina!

— Nie, w tym nie ma żadnego podobieństwa do Ubezpieczelni Społecznej. Tym funduszem specjalnym rządzą sami członkowie.

— A rozdać go członkom nie można?

— A właśnie, że nie — bo to jest własność wspólna i można go użyć tylko na cel społeczny — to znaczy ogółu członków spółdzielni. Ale musi to być cel uczciwy i taki, z którego jest korzyść dla ogółu. Można więc na przykład za te pieniądze zakupić książki do ogólnego użytku.

— To niby założyć taką czytelnię. Ale co to ma do mojego wyjazdu?

— A właśnie! Za te pieniądze można również urządzić wycieczkę. Najczęściej urządza się wycieczki do miast i miejscowości, gdzie są jakieś godne obejrzenia zdobycze spółdzielcze. Na przykład do Kielc lub do Włocławka, gdzie są nasze fabryki, albo do Liskowa — wsi spółdzielczej.

— Do Włocławka — pan mówi! Oj to to — ja pierwsza bym się na to pisała — mój stary opowiadał mi o Włocławku, bo on stamtąd pochodzi. A co tam jest do obejrzenia.

— Piękna fabryka spółdzielcza wyrobów cukierniczych.

Pani Rosiakowa aż się rozjaśniła cała od tych projektów.

— Mój złoty panie Józefie, a kiedy taka wycieczka może być — jabym zaraz pojechała!

— Ależ pani przecież nie jest członkinią spółdzielni!

— Ale nią będę.

Pan Józef spoważniał.

— Proszę pani — jeśli pani ma zamiar przystąpić do spółdzielni dla rondli, albo dla wycieczki — to lepiej nich pani wcale nie przystępuje. Musi pani siebie samą przekonać o słuszności idei spółdzielczej, a wówczas...

— A skąd ja się mam o tym wszystkim dowiedzieć? Od kotła do prania?

— Proszę, niech pani tu do mnie wstępuje — ja pani będę bardzo chętnie opowiadał i tłumaczył. Ale co do tej wycieczki — to ja dlatego pani o niej powiedziałem, żeby pani zrozumiała, że, należąc do spółdzielni może pani dużo dobrego zrobić nie tylko sobie, ale i tym, którzy do niej także należą. Bo im nas będzie więcej — tym możliwsze będzie czy to zakupienie biblioteczki, czy też wycieczki. A więc idąc kupować do spółdzielni — spełnia pani czyn społeczny.

Rosiakowa wyszła mocno zamyślona. Więc jak to: ona idzie z koszykiem do spółdzielni, przypuśćmy po mąkę, a kupując spełnia czyn społeczny.

Rosiakowa poweselała.

— To i dobrze! Chociaż ja praczka — ale mogę pracować społecznie. Jedne kobiety pracują społecznie tańcząc na dobroczynnych balach. A Rosiakowa będzie pracować społecznie idąc z koszyczkiem do zakupów do spółdzielni.

AS.

Marzenia z przeszkodami

Pan Jan Szwedowski, starszy majster w fabryce maszyn już od trzech miesięcy przebywał poza domem. Firma wysłała go do swej prowincjonalnej filii, gdzie miał dopilnować wykonania wielkiego obstalunku dla jakiejś zagranicznej firmy. Pan Jan wielce sobie ten zaszczyt cenił, co nie przeszkadzało, że tęsknił bardzo za domowym ogniskiem, którego kapłanką była śliczna, milusia, kochana — przed rokiem niespełna zaślubiona żoneczka.

Już po paru dniach rozłąki pan majster stracił zupełnie apetyt, źle sypiał, a pod koniec swego zresztą nieźle kalkującego się wygnania — wyglądał, jak ciężko chory. Wiadomo — tęsknota bywa jak słońce: wysusza.

Jeszcze w powszednie dni pan Jan dawał sobie jako tako radę— uwijał się po fabryce, pilnował porządku, tu huknął, tam pochwalił, i jakoś dzień przebiegał. Ale niedziele — były istną udręką dla stęsknionego małżonka. Ustawiał wówczas fotografię swej Krysi na kulawym stoliku, który pod tym względem harmonizował doskonale z resztą umeblowania w wynajętym pokoju - ciupce, opierał delikatnie (ze względu na niepewność stołu oraz subtelność uczuć, jakie go przesycały) twarz na dłoniach — i wpijał się wzrokiem w ukochaną twarzyczkę.

Jak wiemy wszystko ma swój koniec, a nawet bywają wyjątki— jak np. kij, który ma ich aż dwa! Nadszedł więc wreszcie kres udręki pana Jana. W samą wigilię rankiem przykręcił ostatnią śrubkę w „zagranicznej sztuce", zgarnął w walizeczkę swe graty i popędził na dworzec, wbiegając raz wraz do sklepów, by kupić jakąś niespodziankę dla najdroższej, nic własnowolnie opuszczonej żony.

Najpośpieszniejszy z pociągów nie może zastąpić skrzydeł tęsknoty; wedle rozkładu nieczułej na czyjeś udręki dyrekcji kolejowej, pan Jan mógł utulić w spragnionych ramionach swój skarb nie wcześniej niż o godzinie 12-ej w nocy, czyli po zamknięciu już wszystkich sklepów na cztery spusty i dwa świąteczne dni. Dawał więc upust rozpierającym go uczuciom w zakupywaniu przed podróżą różnych drobiażdżków i większych dowodów dbałości o wywołanie uśmiechu na niewidzianej od tak dawna ukochanej buzi.

Nic więc dziwnego, że pan Jan obładowany „gwiazdkami" wyglądał jak obuczony wielbłąd, z tą może różnicą — iż o ile wiadomo wielbłąd tylko podczas snu zamyka oczy, pan Jan zaś przymykał je ustawicznie, aby łatwiej wyobrazić sobie rozkoszną chwilę spotkania. Na lekkie pukanie — bo to będzie już przecież noc, nie można więc hałasować na schodach, choćby się żony nie widziało nawet trzy lata, — Krysiuchna otworzy drzwi, rzuci mu się w objęcie, krzyknie z zadziwienia... No tak, nie spodziewała się powrotu męża przed świętami, tym lepiej — nieoczekiwana radość jest najmilszą radością.

Z wagonu wyskoczył pan Jan, jeśli wolno uciec się znowu do zwierzęcego porównania, — jak dziarski zajączek; kłusu jego przez ulice nie zdołały zahamować niezliczone paczki i paczuszki, przyczyniające się tylko do zwiększenia produkcji kropelek potu zraszających obficie rozjaśnione czoło naszego bohatera, który stanął wreszcie przed drzwiami raju, czyli swego mieszkania i — jak to sobie uplanował — zapukał leciutko.



Drzwi otworzyła we własnej osobie nie żona, tylko dziewczynka, którą młoda pani majstrowa wzięła sobie do pomocy.

— Gdzie pani?

— Śpi.

— Nie budź jej, nie trzeba... Pst... Już ja sam... Przestraszę — to będzie niespodzianka!

Rozespana dziewczyna zabrała walizki i poszła do kuchni.

Pan Jan zacierając ręce i mrugając szelmowsko do samego siebie skradał się cichutko na palcach do drzwi pokoju, który przed jego wyjazdem służył jako sypialnia małżeńska i uchylił je ostrożnie. W pokoju było ciemno i cicho...

— A to ją nastraszę! — pomyślał pan Jan, zapalił zapałkę i uśmiechnął się błogo.

Ale rozpalający się płomyk za pałki w jednej chwili zgasił uśmiech na obliczu biednego małżonka. Obraz bowiem, jaki zobaczył w jej świetle, nie usposabiał bynajmniej do strojenia psot... Na łóżku, stojącym bliżej ściany spała kobieta, nakryta aż po czubek głowy tak szczelnie, że widać było tylko jej gołe pięty; na drugim zaś łóżku, tuż obok leżał ogromny mężczyzna o wielkiej rudej głowie i długich wąsiskach.

Pan Jan nie uwierzył jednak własnym oczom i gwoli spojrzeniu prawdzie w oczy — zapalił drugą zapałkę... Zapalał jeszcze jedna po drugiej pięć zapałek, — ale obraz pozostawał wciąż tak samo niewiarogodny, okropny, oburzający. Pan Jan poczuł, że nogi się pod nim uginają, a plecy kostnieją z zimna. Zdało mu się, że dusza się w nim przewraca do góry nogami. Pierwszą jego myślą i pragnieniem było walnąć krzesłem z całej siły w ohydny rudy łeb, a potem złapać niewierną żonę za gołą stopę i cisnąć przez okno w ten sposób, by wytłukła obie szyby i spadła wraz z brzęczącym szkłem na bruk ulicy.

— O, nie, tego jeszcze za mało! — postanowił po chwili na mysłu. — Przed tym narobię im wstydu, zawołam policję i rodzinę, a potem ich zabiję...."

Pan Jan nałożył półkożuszek i po chwili znalazł się na ulicy. Tutaj dał folgę łzom. Płakał i myślał o niewdzięczności ludzkiej. Przecież ta kobieta o gołych piętach była niegdyś ubogą szwaczką, którą uszczęśliwił, czyniąc z niej panią majstrową! Była niczym, nosiła perkalikowe sukienki, a teraz, zawdzięczając panu Janowi, ubiera się w kapelusze i rękawiczki, i nawet sam właściciel fabryki mówi do niej „pani".

O, jakie jadowite i chytre są kobiety. Krysia udawała, że wychodzi za majstra z wielkiej miłości, wysyłała do niego co tydzień czułe listy...

— Gadzina, żmija,—myślał pan Jan idąc ulicą. — Pocom się z nią żenił?

Po małej chwili żal jego pogłębiła inna jeszcze refleksja:

— Że też mogła zamienić mnie na takie rude drańsłwo! Żeby się zakochała w jakim przystojnym, pięknym chłopcu — powiedziałbym — pal cię sześć — i przebaczył. Ale co ona zobaczyła w tym żółtym łbie, co to nie ma z pewnością grosza w kieszeni! Nieszczęśliwy ze mnie człowiek!

Pan Jan otarł łzy i wstąpił do szynku.

— Proszę mi dać papieru i atramentu, — powiedział do usługującego chłopaka. — Muszę pisać.

Drżącą ręką napisał najpierw list do rodziców żony, którzy mieszkali w małym miasteczku kresowym. Oświadczył staruszkom, że jako człowiek uczciwy nie ma ochoty ani obowiązku żyć z rozpustną żoną, że niedaleko pewno pada jabłko od jabłoni i dlatego nie chce ich więcej znać, tak samo, jak ich nieodrodnej córeczki. Wreszcie pan Jan żądał, aby ją sobie zabrali wraz z jej rudym kochankiem, którego dlatego tylko nie zabił na miejscu, gdyż nie chciał paskudzić sobie rąk.

Następnie pan Jan wyszedł z szynku i wrzucił list do skrzynki. Do czwartej w nocy wałęsał się po mieście i rozpamiętywał w swym nieszczęściu. Schudł jeszcze bardziej, poczerwieniał na twarzy i doszedł do wniosku, że życie — to gorzkie kpiny losu, i że w ogóle żyć nie warto. Postanowił też nie mścić się ani na żonie ani na rudym łajdaku. Najlepiej zrobi — jeśli ukarze żonę swą wspaniałomyślnością.

— Pójdę i powiem jej to wszystko, — myślał kierując kroki w stronę domu, — a potem odbiorę sobie życie... Niech będzie szczęśliwa ze swym rudzielcem, nie będę jej przeszkadzał..."

— Rzeczy jej zostawię, tak! — mamrotał, naciskając dzwonek. — Rudy jest lepszy ode mnie, niech więc zarobi 250 złotych miesięcznie!

I tym razem otworzyła drzwi dziewczyna, która się zdziwiła na widok wchodzącego ponownie pana.

— Zawołaj panią, — powiedział nie rozbierając się. — Muszę z nią pomówić.

Po chwili stanęła przed panem Janem młoda kobietka w samej koszuli, bosa i wielce zdumiona... Płacząc i wznosząc obie ręce do góry oszukany mąż wykrzyknął:

— Wiem wszystko! Nie tak łatwo mnie oszukasz! Widziałem wszystko na własne oczy! Widziałem to rude bydlę z długimi wąsami!

— Czyś zwariował! — krzyknęła żona. — Czego tak krzyczysz? Pobudzisz lokatorów!

— O, rudy niegodziwiec!

— Mówię ci, nie krzycz. Spiłeś się chyba, czy co? Kładź się spać!

— Nie mam życzenia spać z rudzielcem w jednym łóżku! Żegnaj!

— Aleś ty doprawdy zwariował! — rozgniewała się żona. — Przecież mamy lokatorów! W tym pokoju, co był naszym sypialnym, mieszka ślusarz z żoną!

— A...a jaki ślusarz?

— Rudy ślusarz z żoną. Na co mi aż dwa pokoje, kiedy ciebie nie było. Oddałam im pokój za 20 złotych miesięcznie... Nie krzycz tak, bo ich pobudzisz!

Pan Jan wybałuszył oczy i długo patrzył na żonę; potem pochylił głowę i westchnął jak trzy miechy.

— Teraz rozumiem... — wymamrotał.

Na zakończenie musimy dodać, że od tej chwili dalsze wypadki potoczyły się już zgodnie z marzeniami pana Jana, skąd z kolei wyciągnąć można wniosek — iż i marzenia miewają swe przygody.

Kobiety nie tylko mówią...

Gorlice
(Małopolska)

Poradnia Świadomego Macierzyństwa Robotniczego Towarzystwa Służby Społecznej jest solą w oku tutejszej kołtunerii. Prowadzą walkę, nie przebierając w środkach, żeby pożyteczną placówkę zohydzić w oczach ludności. Jednak Gorlice, Glinnik Mariampolski i okoliczne wioski za mieszkuje ludność wychowana w P.P.S. czy Stronnictwie Ludowym i kłamstwami nie można zmienić nastawienia, chociażby firmy udzieliła „Akcja Katolicka" w Gorlicach.

Wszyscy wiedzą, że w Poradni czy w Gorlicach, czy w Warszawie, Łodzi udziela się kobietom porad, żeby je uchronić przed poronieniami, szkodliwymi dla zdrowia, prowadzi się więc akcję zapobiegawczą, którą kobiety błogosławią.

Nie pomogą odezwy noszące szumne tytuły: „Nie obrażać moralności katolickiego polskiego społeczeństwa, wezwanie do walki w obronie moralności Polaków" itd. Puste słowa bez treści, pełne jadu i nienawiści, sprzeczne z wzniosłą nauką Chrystusa o miłości, przebaczeniu, wzajemnej pomocy.

Akcja Katolicka posługuje się metodami moralności „oko za oko, ząb za ząb" a przecież odżegnuje się od Żydów i chciałoby wszystkich utopić w łyżce wody.

Klątwy z ust tych sług bożych nie są żadną nowością. Od początku świadomego ruchu ludowego czy robotniczego nie szczędzili gróźb, przekleństw, a jednak lud pracujący zbudował potężne organizacje i idzie własną drogą.

Nie jesteśmy więc zaskoczeni ani odezwami, ani ich treścią kłamliwą i nie obawiamy się, żeby mężczyźni czy kobiety, młodzi czy starzy pozwolili się zastraszyć.

Ostatni wykład zorganizowany przez Zarząd naszego towarzystwa, po wydanej odezwie przez „akcję katolicką" w Gorlicach odbył się w szczelnie wypełnionej sali, przy ogromnym zainteresowaniu słuchaczy. Nikt nie miał odwagi zakłócić spokoju, co jest zresztą zrozumiałe wobec nastawienia publiczności.

Tak więc nie udał się z taką gorliwością przygotowany „pogrom". Szkoda czasu panowie, zabierzcie się do lepszej roboty, jak sianie nienawiści między ludźmi.

Mińsk Mazowiecki

Miasto nasze zyskało sobie „sławę": znanymi, smutnymi wypadkami, zabójstwem Bujaka przez żyda Chaskielewicza i rozruchami antysemickimi. Żyli ludzie przez szereg miesięcy pod wrażeniem że bojówki oeneru są panami ulicy i zawładnęli opinią.

Rzeczywistość przedstawia się jednak zgoła inaczej i nie jest zgodne z prawdą, że „pogromszczyki" rządzą miastem. P. P. S. ani na chwilę nie ustąpiła z placu boju, chociaż lokal zniszczyła łobuzeria oeneru. Wszystkie wiece zwołane przez komitet miejscowy P.P.S. cieszą się udziałem licznej publiczności, a ostatnia uroczystość otwarcia *świetlicy* Rob. Tow. Przyjaciół Dzieci jest najpewniejszym dowodem, jakimi wpływami rozporządza P.P.S. w Mińsku Mazowieckim.

W nowym pięknym, obszernym lokalu odbyła się uroczystość otwarcia oddziału Rob. Tow. Przyj. Dzieci *imienia Tomasza Arciszewskiego* przy udziale 80 dzieci zapisanych do świetlicy i masowym udziale rodziców i młodzieży.

Przemawiali tow. Lisowski przewodniczący i P. Trojanowski, przedstawiciele związków zawodowych i młodzieży, tow. Kluszyńska i Arciszewska oraz od miejscowych kobiet t. Dobrzyńska. Przemówienia zgromadzeni przyjmowali oklaskami, a deklamacje dzieci i młodzieży wzbudziły entuzjazm, zwłaszcza śliczny wiersz wypowiedziany przez starszą już niewiastę tow. Obszawską.

Świetlica ma dobrych opiekunów i pewnie da dzieciom opiekę, pomoc w nauce i ten serdeczny stosunek tak potrzebny dzieciom.

P.P.S. stoi na straży, trzyma wysoko sztandar, nie obawia się, żeby pikieciarze, płatni najmici, zdobyli wpływy wśród klasy pracującej.

Ważny czynnik jakim są kobiety przez oddanie dzieci do naszej świetlicy dowiodły, że nie dają posłuchu agitacji wrogów ludu roboczego. *D. M.*

Otwock

Zapowiedziane zebranie organizacyjne Koła Kobiet P.P.S. odbyło się z referatem bardzo ciekawym t. Tomaszewskiej z Żyrardowa na temat: „Udział kobiet w pracy społecznej". W dyskusji przemawiało szereg towarzyszek, po czym wybrano zarząd: tt. Borowska Pelagia przew., Ciara Janina zast., Kobno M. sekretarka, Radzymińska Fr. skarb.; członkini zarządu: Posił Stan. Komisja rewiz., Socha Aniela, Święch Maria, Piszczałowska Stef.

Omówiono sprawę otworzenia oddziału Rob. Tow. Przyj. Dzieci i Rob. Służby Społecznej. Jedno towarzystwo opiekuje się dziećmi robotniczymi, drugie spełnia ważną rolę uświadamiania kobiet, żeby je uchronić przed klęską częstych porodów.

Rozumiemy, że w interesie Polski leży, żeby liczba ludności wzrastała, ale nie możemy się zgodzić, żeby cały ciężar pomnażania ludności spadał na barki biednych, zagłodzonych kobiet, które żyją w warunkach wołających o pomstę, a kobiety klas zamożnych nie poczuwały się do obowiązku wobec ojczyzny. Jest to jeden z rażących przykładów niesprawiedliwego stosunku kleru wobec mas biednych kobiet. Nie słyszałam jeszcze, żeby panie bogate miały kilkoro dzieci i nikt im nie grozi żadnymi karami a przecież muszą radzić sobie, żeby nie miały dzieci, u lekarzy, czyli inaczej powiedziawszy w przychodni lekarskiej. Tyle, że bogatym wszystko uchodzi, a na nas biedne spadają baty. *A.*

Trędowata

Historia „p. Fajgi" nadaje się do zrobienia interesującego filmu. Biedna dziewczyna wychodzi za mąż za handlarza żywym towarem i otarłszy łzy po przeżytym zawodzie, dochodzi do przekonania, że taki handel może się opłacić.

Organizuje na wielką skalę skup towaru, t. zn. młodych dziewcząt, które pod różnymi oszukańczymi pozorami wywozi z grona bandy pośredników do Ameryki Południowej, do Argentyny, Brazylii i t. d.

Interes daje przez dziesiątki lat ogromne zyski. Domy publiczne płacą za dziewczęta Polki, Żydówki, Ukrainki, duże sumy, które toną w kasach p. Fajgi i pośredników. Zebrała w ten sposób ogromny majątek, jeździła po całym świecie, organizując sieć, w którą wpadały młode niedoświadczone kobiety.

Przed kilkoma laty wyjechała do Argentyny, żeby na miejscu przekonać się, jak prosperują „jej" domy publiczne. Podczas „zabawy" zaraziła się **trądem.** — Przez trzy lata nie wiedziała jaka choroba ją gnębi, aż lekarze stwierdzili, że to trąd. Rozpoczął się upadek p. Fajgi, nie mogła pilnować „interesów", wspólnicy wiedzieli że straszna choroba trzyma ją na uwięzi.

Szwibusowa wróciła do Polski, po stwierdzeniu trądu, umieszczono ją w szpitalu w Warszawie — gdzie przebywała w zupełnym odosobnieniu przez trzy lata. Na haniebnym handlu zarobione pieniądze zabrali przyjaciele, tak że znalazła się w nędzy. Straciła wzrok; trąd zniszczył ręce, piersi. Tak za życia toczy ją straszna, nieuleczalna choroba, jakby dosięgła ją niewidzialna ręka sprawiedliwości, za cierpienia, za choroby, za łzy setek kobiet, które rzuciła na pożarcie prostytucji.

Przed kilkoma tygodniami wywieziono pod czarną flagą Fajgę Szwibus do Estonii do leprozorium t. zn. szpitala, gdzie przebywają trędowaci. Towarzyszył jej sanitariusz p. Brodowski w masce ochronnej, w rękawiczkach gumowych. Szoferzy odosobnieni przez szklaną przegrodę, jechali bez zatrzymania do miejsca dla trędowatych.

Tak eskorta jak i chora mają zapasy żywności wystarczające na trzy dni podróży.

Po oddaniu Fajgi Szwibusowej wszystkie rzeczy będą spalone — wóz zdezynfekowany. Podziwiać należy poświęcenie i odwagę p. Brodowskiego, że zdecydował się na towarzyszenie chorej na trąd w zamkniętym samochodzie i stykanie się z nią bezpośrednio.

Odpowiedzi redakcji

Zofia Lub. Nie radzimy udawać się na drogę sądową, zasądzą sąsiadkę „miłą" na dwa dni aresztu, a ust jej nie zamkniecie, skoro to „baba z piekła rodem" jak piszecie. Zorganizujcie bojkot wszystkich kobiet zamieszkałych w tym domu, bo już „wszystkim zaszło sadło za skórę". Będzie to najskuteczniejsza kara. Zamykajcie wszystkie drzwi przed nią, nie odzywajcie się do niej, chociaż będzie urągać, zobaczycie że „baba zmięknie".

Helena Rogozik. Napiszcie do szkoły, podadzą Wam warunki. akuszeria zawsze da Wam możność zarobkowania, zwłaszcza, że nie macie rodziny i możecie przyjąć posadę i „na dalekiej wsi". Uświadomiona akuszerka spełnia oprócz pracy zawodowej także opiekuńczą w stosunku do kobiet. Prosimy żebyście po przyjeździe do Warszawy zgłosili się do redakcji Warecka 7 I p. Udzielimy Wam pomocy, zaznajomimy z organizacją naszą.

Anna Rabez.... Nie można wierzyć plotkom, znacie waszego chłopca trzy lata i macie o nim najlepszą opinię. Anonim to najpodlejsza broń, rzucić do pieca i zapomnijcie, żeście taki ohydny list czytali. Jeżeli nie możecie opanować nerwów i obawiacie się spotkania podczas świąt, to świadczy, że nie jesteście opanowanym człowiekiem. Zróbcie tak jak radzimy.

Matka. Możecie zrobić lalkę z kawałka materiału. pomalować buzię i dziecko będzie miało uciechę. Dzieci spodziewają się „gwiazdki" i uczucie zawodu jest dla nich bardzo przykre. Pięcioletnia dziewczynka nie rozumie Waszych trosk, dlatego nie opowiadajcie dziecku o waszych przeżyciach. Mąż może do Was wrócić nie podzielamy zdania, że wszystko stracone i Zosia nie ma już ojca.

Młoda. Tłuste włosy dowodzą, że skóra nie jest w porządku i dlatego wypadają. Możecie wyleczyć przecierając dwa razy na tydzień wódką rezorcynowo-salicylowo-mentolową. Dostaniecie w każdej aptece. Wskazane jest także wcieranie maści siarkowej raz na dwa tygodnie. Po 24 godzinach umyć głowę w odwarze rumianku i kilka razy włosy dobrze wypłukać. Czesać włosy szczotką dokładnie, po kilku tygodniach będą widoczne rezultaty.

Dziecko i my

Podejrzliwość

Genio Kubiak boi się ludzi.

Rodzice ciągle go straszą ludźmi.

Genio zaprosił do domu dwóch kolegów. Bawili się wesoło. Matka poczęstowała ich plackami kartoflanymi. Wszyscy byli zadowoleni. Gdy mali goście mieli już wychodzić, matka zawołała Genia do kuchni i powiedziała:

— A uważaj, żeby oni czego nie wynieśli!

Genio podejrzliwie przyglądał się swoim kolegom. Nawet następnego dnia w szkole obserwował ich zdaleka, czy aby nie zobaczy u nich jakiej swojej rzeczy. No i już nigdy nie poprosił do siebie na zabawę tych chłopców, bo jakoś nie miał do nich zaufania.

Genio chciał z panem Antonim, znajomym ojca, pojechać na ryby. Matka się zgodziła i naszykowała mu nawet chleb z kiełbasą, żeby nie był głodny, siedząc cały dzień nad Wisłą. Chłopiec już naciągał sweter i miał wychodzić, gdy zjawił się ojciec. Spytał się gdzie Genio idzie, a po chwili powiedział:

— Ty lepiej nie chodź, bo on cię jeszcze utopi. Genio został w domu i bał się w tej chwili pana Antoniego, którego dotąd bardzo lubił.

Pani Marysia przychodziła do Kubiaków pomagać przy praniu. Genio lubił wtedy siedzieć w kuchni i patrzeć jak się matka i pani Marysia krzątają krzątają koło balii i koło pieca. Bardzo mu się podobała piana mydlana i śmiech pani Marysi. Ale któregoś dnia usłyszał z pokoju rozmowę rodziców, którzy siedzieli w kuchni.

— Cy to jutro przychodzi pani Marysia? — pytał ojciec.

— Tak. I ja muszę być w domu, żeby jej pilnować — odpowiedziała matka.

— A po cóż masz jej pilnować? — dziwił się ojciec.

— Albo ja wiem, jaka tam ona jest — mruknęła matka.

Genio leżał i powtarzał w myślach słowa matki: — Albo ja wiem, jaka tam ona jest... Następnego ranka bardzo uważnie przyglądał się pani Marysi i odczuwał w stosunku do niej jakieś nieokreślone podejrzenie.

W ten sposób rodzice Genia przyzwyczaili go do podejrzliwości i chłopiec stronił od kolegów szkolnych i od dorosłych ludzi, bojąc się wszystkich.

Podejrzliwość jest wielką wadą. Przeszkadza ona we współżyciu z ludźmi, odosabnie człowieka i naraża go na szereg wielkich przykrości. Człowiek podejrzliwy ciągle czuje się niepewnym, stale pilnuje siebie i swoich rzeczy, jest opuszczony przez wszystkich, nieszczęśliwy i nielubiany. Wychowując dzieci, zwracamy baczną uwagę, aby nie rozwijać w nich podejrzliwości. Podejrzliwość bowiem nie jest rozumną przezornością, ale jest bezsensowną, nieuzasadnioną (bez powodu) nieufnością w stosunku do wszystkich ludzi. Podejrzliwość jest cechą aspołeczną i dzięki temu szkodliwą i w życiu i w stosunkach z ludźmi i przy pracy.

J. M. P.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

POROZUMIENIE FASZYSTÓW GROŹNE DLA POKOJU

Mussolini, Hitler i rząd japoński zawarli porozumienie rzekomo przeciwko naporowi komunizmu. Wiadomo, że Włosi, Niemcy i Japończycy prowadzą zaborczą wojnę w Hiszpanii, Abisynii i w Chinach, siejąc śmierć i zniszczenie całych połaci krajów.

Międzynarodówka faszystowska zapuściła swoje zagony i do Brazylii, gdzie prezydent Borges dokonał zamachu i ogłosił się dyktatorem. Cieszy się poparciem Niemców zamieszkałych w Brazylii, bo wiadomo, że Niemcy na całym świecie otrzymują rozkazy z Berlina i pomagają różnym zamachowcom. We Francji rząd ludowy zdemaskował zamachowców, którzy chcieli obalić Republikę i ogłosić monarchię z hr. Paryża, jako królem.

Tak więc działa faszyzm, atakując wszystkie państwa z większym lub mniejszym powodzeniem, a kraje demokratyczne zagrożone przez faszyzm nie mogą się zdobyć na jednolitą akcję, żeby odeprzeć zamachy.

APETYTY ROSNĄ.

Rząd angielski wysłał do Berlina wybitnego męża stanu „na rozmówkę" z Hitlerem, wychodząc z założenia, „że kupić nie kupić, potargować się można".

Lord Halifax spotkał się z Hitlerem i przekonał się, że kanclerz jest przy dobrym apetycie. Miałby ochotę połknąć Austrię, skosztować kawałeczek Czechosłowacji (prowincje zamieszkałe przez Niemców) i zjeść kolonie zamorskie należące do Belgii i Holandii. Nie wspomniał Hitler o Gdańsku, Górnym Śląsku, Pomorzu, bo żyje w przyjaźni z rządem polskim i nie może martwić swoich przyjaciół.

Nie zły apetyt mają nasi sąsiedzi i dobre zęby. Cała mądrość polityczna polegałaby na tym, żeby wyrwać jadowite zęby, póki nie będzie za późno.

Żadne umowy czy porozumienia nie obowiązują Niemców, niedawno zawarli pakt przyjaźni z Belgią (na życzenie króla belgijskiego działającego w porozumieniu z Włochami) co mu nie przeszkadza żądać kolonii, które i przed wojną były w posiadaniu Belgii.

JASKÓŁKI ZWIASTUJĄCE NOWE PRZESILENIE GOSPODARCZE

Na rynkach światowych spadły ceny surowców, zaznaczyły się także trudności w życiu gospodarczym Ameryki, czego dowodem jest powrót kapitałów, które uciekły z Europy do Francji, Anglii, Szwajcarii. Cały świat żyje jak na wulkanie, który lada chwila może rozpocząć niszczycielską działalność. Może wybuchnąć wojna światowa, może załamać się rynek gospodarczy z nawrotem klęski kryzysowego bezrobocia. Szał zbrojeń w każdym razie nie wróży, że wchodzimy w okres spokojniejszy.

Na tym zachmurzonym horyzoncie świecą i gwiazdy: Zwycięskie wybory do rad miejskich w Norwegii i Anglii częściowe powodzenie w Szwajcarii. A na frontach wojennych bohatersko broni się rząd Hiszpanii republikańskiej, Chińczycy walczą z bezprzykładnym poświęceniem, nie myślą o złożeniu broni, chociaż Japończyli zajęli stolicę miasto Nankin. W krajach rządów dyktatorskich tylko najsurowszym terrorem zwalczają rządy niezadowolenie i opór mas ludowych.

W Sowietach odbyły się wybory do parlamentu na podstawie nowej konstytucji, wybory pod terrorem i przymusem nie zmienią stosunków i w tym dyktatorskim państwie.

POLSKA RADIOFONIA

TYSIĄC ZŁOTYCH NAGRODY KONKURSOWEJ

za odpowiedź: „Dlaczego zostałem radiosłuchaczem?"

Rozgłośnia stołeczna Polskiego Radia — Warszawa II — ogłasza własny konkurs tylko dla swych nowych abonentów zarejestrowanych na terenie miasta w czasie od 1 grudnia b. r. do 28 lutego 1938 r. Jest to konkurs niezależny od Wielkiego Konkursu Zimowego, dostępnego dla wszystkich abonentów Polskiego Radia z terenu całej Polski.

Warunki konkursu warszawskiego są bardzo proste: należy odpowiedzieć na pytanie:

„DLACZEGO ZOSTAŁEM RADIOSŁUCHACZEM"

Każdy uczestnik konkursu, nowy abonent Polskiego Radia powinien dać na to pytanie jedną zwięzłą odpowiedź, najtrafniejszą według własnego mniemania — wypisać tę odpowiedź na karcie pocztowej, podać wyraźnie swoje imię, nazwisko, zawód, dokładny adres, numer abonenta, datę zarejestrowania i wymienić urząd lub agencję pocztową w której dokonano rejestracji.

Tak wypełnioną kartę pocztową należy przesłać pod adresem: Polskie Radio, „Konkurs Warszawski", Mazowiecka 5, Warszawa I. Odpowiedzi nadsyłać należy w okresie trwania konkursu, t. j. w ciągu grudnia, stycznia i lutego — najpóźniej w dniu 28 lutego 1938. — Decydować będzie data stempla pocztowego.

Za najlepszą odpowiedź przyznana będzie *książeczka oszczędnościowa z wkładem 1000 zł.* Poza tym przyznanych będzie wiele innych nagród.

DWIE INTERESUJĄCE AUDYCJE RADIOWE DLA KOBIET

Pomiędzy matką a dorosłą córką, mieszkającą z nią razem, zachodzą często konflikty. Zewnętrznym powodem tych zatargów bywają zwykle drobne sprawy z życia codziennego, jednak źródła nieporozumień są znacznie głębsze. Córka ma pretensje do matki o to, że ta nie chce uznać jej całkowitej samodzielności, że w dalszym ciągu chce mieć prawo wglądania w jej życie. Matka zarzuca córce, że nie żyje życiem domowym, że dom jej nie wystarcza, a matka jest już dla niej zbytecznym balastem. Zagadnienie to będzie przedmiotem audycji „Dyskutujmy" w dniu 20.12 o godz. 19.30. Dialog p. t. „Matka i córka" opracowała Irena Gombrowicz.

—

Praktyczna higiena polega na stosowaniu jej zasad w codziennych drobiazgach. Gdy zachowanie jej przepisów staje się drugą naturą, wtedy otrzymuje się doskonałe rezultaty. Higiena skóry ma te same cele co higiena ogólna, a więc zapobiega chorobom i wskazuje, jak zachować zdrowie. Ale higiena skóry oprócz zdrowia, ma jeszcze jedno praktyczne znaczenie dla wszystkich: estetykę wyglądu zewnętrznego. Temat ten omówi dr. Marta Biernacka w pogadance p. t. „Higiena skóry" w dniu 22.12 o godz. 17.50.

MUZYKA LEKKA

W czwartek 23 grudnia usłyszą radiosłuchacze uroczą operetkę z życia rodziny Straussów, skomponowaną przez Bittnera i Korngolda, przyczym główne role objęli: Janusz Popławski i Ludmiła Szretterówna. Początek operetki o godz. 20.00. Poza tym usłyszymy w tym dniu „muzykę poranną" z płyt, o godz. 16.15 muzykę popularną w wyk. Orkiestry Wileńskiej pod dyr. W. Szczepańskiego, oraz o godz. 19.40 bardzo przystępne tańce z baletu de Falli „Trójkątny kapelusz".

W naszym domu

Kilka szaleństw

Kiedyś, kiedyś w przyszłości — upieczenie piernika czy innego słodzącego życie ciasta, nie będzie się nazywało szaleństwem, choć żbyśmy popełniali je codzień. Obecnie poważenie się na tak doniosłe posunięcie wymaga przy naszych wspaniałych budżetach domowych — nielada kombinacji, oszczędzania, chytrzenia w ciągu wielu tygodni, by raz przy święcie uradować dom smakołykiem.

Postarajmy się, aby nasze świąteczne „szaleństwa" wypadły możliwie tanio. Najbardziej uderza obecnie po kieszeni masło,to też obejdzie się cygańskie wesele bez marcepanów, a nasze proletariackie ciasta bez masła.

KEKS: 6 jaj, 35 dkg. mąki, 35 dkg. cukru, 2 łyżeczki proszku do pieczenia, 10 dkg. rodzynek, 10 dkg. fig, skórka pomarańczowa, wanilia.

Utrzeć jaja z cukrem do białości, wsypać mąkę i proszek, wymieszać dokładnie, wkroić skórkę pomarańczową, wanilię, wsypać rodzynki i pokrajane drobno figi. Formę wysmarować masłem (wystarczy 1 — 2 dkg.) i piec w piecyku.

PIERNIKI: 4 jaja, szklanka cukru, 2 łyżeczki mielonych gwoździków, łyżeczka oczyszczonej sody, 1½ szklanki miodu, 4 szklanki pszennej mąki.

Jaja utrzeć z cukrem do białości, dodać gwoździki, sodę (rozpuścić w kieliszku wody) i rozpuszczony i przetopiony miód, ucierać bezustannie dodając mąkę. Dobrze byłoby dla dodania smaku dodać garść usiekanych orzechów, migdałów i cykaty. Wylać masę na niewielką blachę, wysmarować masłem i wstawić do gorącego pieca na 30 minut.

ANYŻKI KRAJANKI: 2 jaja, 4 żółtka, 12 dkg. cukru, 12 dkg. mąki, trochę drobnego anyżu.

Ucierać wszystko (prócz anyżku) w misce przez pół godziny, w końcu dodać anyżek, wymieszać, rozciągnąć na posmarowaną blachę, upiec równo, pokrajać, jak się podoba: leniwe pierożki, placuszki lub kwadraciki, wysuszyć w piecu. Można je długo przechowywać.

Jeśli jednak ktoś zdoła nas przekonać, że bez makowca niema świąt bożenarodzeniowych, trzeba będzie zdjąć klątwę z drogiego masła — i popełnić i tu maślane szaleństwo.

CIASTO NA STRUCLE Z MAKIEM, POWIDŁAMI LUB KONFITURAMI

16 żółtek ukręcić do białości z ¾ kg. cukru, dodać ¾ kg. masła surowego, kręcić ½ godziny, dodać jeszcze ½ litra śmietany, dobrze wymieszać i wsypać 2½ kg. mąki. 15 dkg. drożdży rozprowadzić 1¼ litra mleka letniego, wlać do ciasta, wsypać łyżeczkę soli miałkiej i dobrze wymieszać. Następnie dodać ½ laski wanilii tłuczonej z cukrem, ⅛ migdałów słodkich obranych i zmielonych i miesić ciasto przez godzinę. Na strucle ciasto powinno być takie, aby się dało rozwałkować. Postawić w ciepłym miejscu, gdy wyrośnie robić strucle w następujący sposób: mniej więcej 1 kg. ciasta rozwałkować, grubości na dłoń, ułożyć warstwę maku, dość grubo, ciasto zwinąć jak struclę, zakleić białkiem i położyć na brytwankę wysmarowaną masłem; stronę zaklejoną kłaść do spodu. Gdy wyrośnie smarować jajkiem z wodą. Piec 30 — 45 minut. To ciasto rośnie dłużej niż inne. Tak samo robi się z powidłami lub konfiturami.

MAK DO STRUCLI: ¼ kg. przesiać przez sito aby nie było piasku, wsypać mak do rondelka i zalać 2 litrami gotującej się wody, zebrać z wierzchu łyżką części, które wypłynęły na wierzch i pozostawić. Po 3-ch godzinach wybrać mak łyżką z wody, przekręcić w maszynce dwa razy. Aby w maku nie było piasku brać z rondelka łyżką z wierzchu, a na spodzie zostanie piasek z resztą maku, który należy wyrzucić. Dodać ¼ kg. cukru, ⅛ kg. rodzynek bez pestek, ¼ laseczki wanilii tłuczonej, 2 surowe jajka, łyżkę masła. Wszystko dobrze wymieszać i kłaść dość grubą warstwą na rozwałkowane ciasto.

Nieporządki świąteczne

Obecny numer „Głosu" przyjdzie zapewne akurat w okresie, gdy każde mieszkanie wygląda nietyle jak „zaciszne ognisko domowe", ile raczej przypomina obraz, jaki zostawia po sobie leciutkie trzęsienie ziemi: żaden mebel nie stoi na właściwym miejscu, na ścianach sterczą gwoździe po obrazkach, okna ogołocone z firanek dają wprawdzie więcej światła — ale tym wyraźniej rzuca się w oczy „sodoma i gomora", panująca w mieszkaniu na kilka dni przed świętami.

Używając łagodniejszych wyrażeń możemy powiedzieć, że w imię porządku robi się przedświąteczne nieporządki.

Jak kojąco wpływają plączące się pod nogami drobiazgi, wysunięta do corocznej pielgrzymki na podwórze, tarasująca przejście kanapa, jak dodają humoru wszystkim domownikom zdjęte z okien doniczki, które tworzą śliczny ogródek na środku pokoju, jak malowniczo wyglądają obdarte z poszewek, rażące wzrok czerwienią wszystkie poduszki — nie ma potrzeby opisywać!

Aby więc możliwie krótko zażywać tych rozkoszy, przypominam kilka recept na bezbolesność nieporządków przedświątecznych.

Pierwsza: zamiast ściągać kobylaste otomany i t. p. z wyżyn wielu pięter na podwórze *trzepiemy je w mieszkaniu na mokro.*

W tym celu zwilżamy prześcieradło (oczywiście szkoda na tę operację zupełnie czystego, bierzemy używane, przeznaczone do prania) mocno wodą, wyżymamy, kładziemy na otomanie, czy innym przeznaczonym do odkurzenia przedmiocie) i trzepiemy trzepaczką. Kurz osiada na mokrym prześcieradle, nie unosząc się do góry i co jest ważniejsze — nie osiadając z powrotem na meblu.

Ile tego kurzu było — ocenicie natychmiast, z barwy brunatno szarej prześcieradła, które występowało przed chwilą w szlachetnej roli „siatki na kurz".

Druga recepta. Przesądem jest mniemanie, że froterka „boi się" wody. Kto froteruje podłogi, śmiało może wycierać je z kurzu na mokro — nawet codzień, nietylko z okazji trzęsienia ziemi, to jest chciałam powiedzieć, nieporządków świątecznych. Trzeba tylko bardzo mocno wyżymać gałgan, którym ścieramy zafroterowane podłogi. Najlepiej byłoby używać do tego celu gałgana wełnianego lub muślinu, którym po odpowiednim zwilżeniu i wyżęciu owiązujemy szczotkę do zamiatania i tak „opatuloną" zamiatamy podłogę. Kurz nie przenosi się z miejsca na miejsce, tylko całkowicie osiada na gałganie, który w miarę potrzeby płuczemy, po skończonym zaś całkowicie sprzątaniu pierzemy w mydle.

Trzecia recepta: nie zostawiać całego wielkiego sprzątania na ostatnią chwilę, ale rozłożyć je na kilka dni w ten sposób, aby jednego np. urządzić trzepanie, drugiego uporządkować wszystko, co wisi na ścianach: obrazki, zegar i t. p., trzeci poświęcić na „zapanowanie ładu" w szafie, na półkach — i tak dalej aż do skutku.

Powiadacie, że w ten sposób, zanim skończymy ostatnie porządki, pierwsze staną się znów nieporządkiem? Nie ma na to rady, gospodarstwo domowe kręci się wciąż, w myśl zasady „dokoła Wojtek".

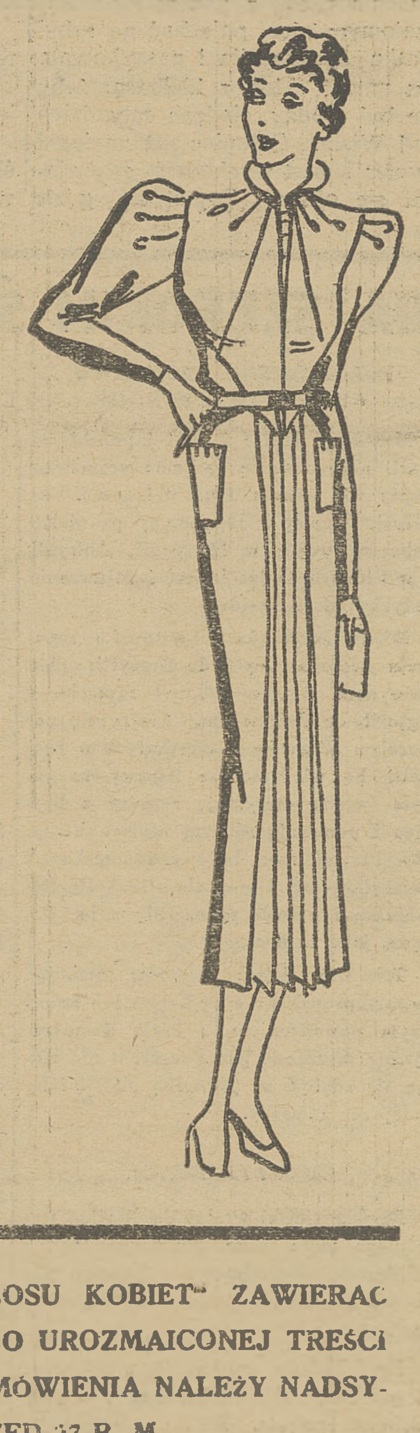
Byłaby wprawdzie rada, ale ta wymaga, by cały rok traktować jako przygotowanie do święta i nie hołdować zwyczajom przedświątecznego trzęsienia ziemi.

Po skończonej robocie

Wszystko, cośmy zrobiły dla umilenia świąt, przeznaczone było dla rodziny, aby jej zrobić przyjemność szorowałyśmy i pucowałyśmy całe mieszkanie, gotowały, piekły, smażyły. I naraz wszystko może być na nic! Możemy z własnej winy popsuć tak pracowicie budowaną przyjemność! Proszę pomyśleć, iż w rozgardiaszu przedświątecznym zapomniałyśmy, że żona czy matka, czy też pierwsza i druga w jednej osobie — zapomniała o tej osobie i w świąteczny dzień będzie wyglądała jak codzień, to znaczy szaro, smutno, w codziennej sfatygowanej robotą sukience.

Nie można pozwolić, by w święto rodzina smuciła się zaniedbanym wyglądem najważniejszej w domu osoby. Dlatego trzeba pamiętać, by uszyć sobie nową, lub przerobić starą sukienkę podług załączonego dzisiaj dla naszych czytelniczek „na gwiazdkę" fasonu.

Formy bibułkowe wysyła *Poradnia Mody, Warszawa, Świętokrzyska nr. 17.* Załączyć znaczkami pocztowymi 50 gr. na formę oraz 10 gr. na przesyłkę.



Na czasie

RADA DLA NIEBOJĄCYCH SIĘ MROZU

Bywają tak zawzięte gospodynie, że chociażby mróz ozdobił im szyby w piękne desenie kwiatowe, one muszą, żeby tam nie wiedzieć co umyć okna na święta.

Oto sposób na oczyszczenie zamarzniętych szyb: rozpuścić w letniej wodzie ałun lub sól kuchenną — w proporcji — pół litra wody i garść ałunu lub soli. Taką mieszaniną zamarznięte szyby zmywają się znakomicie. Przy ostrym mrozie należy szyby natychmiast po zmyciu wytrzeć do sucha.

CZY PRZYKLEJA SIĘ WAM BIELIZNA DO ŻELAZKA?

Łatwa na to rada: należy dosypać do krochmalu trochę zwykłej soli kuchennej, a żelazku „odechce" się niemądrych psot.

NOWOROCZNY NUMER „GŁOSU KOBIET" ZAWIERAĆ BĘDZIE 12 KOLUMN O BARDZO UROZMAICONEJ TREŚCI I BOGATEJ ILUSTRACJI. ZAMÓWIENIA NALEŻY NADSYŁAĆ DO ADMINISTRACJI PRZED 27 B. M.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35. P. K. O. Nr 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kluszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Antonina Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.